LECH
Tygodnik Illustrowany

Nr. 30. Poznań, dnia 26 Lipca 1879. Rok II.

GRÓB RODZINY REICHSTALÓW.

Powieść oryginalna
z dziejów wojny trzydziestoletniéj.
Przez
Zygmunta Krasińskiego.

VI.

Gomez:
Wielbię cię żeś odważny, żałuję żeś młody.
Rodryg:
Który to raz nie pytaj! wychodź! a w téj dobie
Jak ta ręka zaczyna, doświadczysz na sobie.
Cyd. — przekł. L. Osińskiego.

Sen nie nawiedził powiek Alana; smutek go dręczył, a czarne widma otaczały jego łoże. Zemsty piekieł i niebios wzywał nad Wallensztеinem, nad mordercą ukochanéj Minny. Raz zrywał się z łoża i chwytając za miecz, w okropnych wyrazach groził pułkownikowi, drugi raz upadał na ziemię i bez czucia zostawał, a kiedy mocno bijące serce i krew wzburzona znowu go do życia wracały, tonąc we łzach, tysiąc razy powtarzał imie siostry.

Mówią nawet, że w téj pamiętnéj nocy ukazał mu się szatan w całéj potędze. Płomienie wieńczyły skronie dumnego anioła. Twarz była anielską, ale w oczach odbijało się całe piekło, w oczach które wyrażają ludzkie namiętności, znać było pychę piorunami Pana niebios niestartą i to pragnienie złego. Stanął więc szatan przed oczyma Alana. Kapitan nie przeraził się jego widokiem; bo dla zbolałego serca nie ma bojaźni na świecie. Ofiarował mu pan nieszczęścia wykonanie zamiarów, obiecał nieszczęśliwy zgon wroga. Przystał wtenczas syn Adalberta na oddanie duszy w ręce jego i na własną śmierć, mającą zaraz nastąpić po śmierci Wallensztеina. Ledwo ukończył przysięgę, ścisnął go za rękę anioł ciemności: moim jesteś już teraz, rzekł grobowym głosem. — Rozśmiał się szyderskim śmiechem i zniknął. —

Zginie nieprzyjaciel, zawołał Alan.

Choć trudno wierzyć téj pogłosce, pewną jednak jest rzeczą, że Alan de Reichstal nigdy już od tego czasu radości nie doznał. Nigdy miły uśmiech nie osiadł mu na ustach, nigdy łza wesela nie odwilżyła powiek. Ponury, niedostępny, poświęcony na wieczną zgubę, pogardzał ludźmi, nie znalazł na téj ziemi serca coby go mogło zrozumieć. Nigdy nie ścisnął prawicy przyjaciela, nigdy słodkie uczucia nie przerwały boleści serce mu rozdzierających. Z nieszczęść w nieszczęścia, z błędów w błędy wpadając, pewnym krokiem zbliżał się do przepaści. A kiedy stanął u jéj brzegu nie wachał się ani chwili w nią rzucić.

Nazajutrz przypomniał sobie ojca rozkazy. Wychodząc z pokoju porwał za miecz i ścisnął go z uniesieniem, jak gdyby w nim tylko jedynego widział przyjaciela, jedynę upatrywał nadzieję. Przeszedł przez salę, w któréj skonała Minna. Zaćmiło mu się w oczach, i mało nie zemdlał. Przebiegł długi kurytarz i pchnął drzwi pokoju Adalberta. Otworzyły się podwoje, upadł Alan na progu, okropnym rażony widokiem. Ojciec stał przy ciele córki. Czarna suknia ją okrywała, a płaszcz ciemny spięty sprzączką, wystawiającą trupią głowę, aż do jéj stóp spadał. Korona ze srebrnych liści uwita, wieńczyła martwe czoło na którém znać było piętno śmierci gwałtownéj. Ogromne dyamentowe kolczyki zdobiły jéj uszy, a naszyjnik z drogich kamieni skamieniałą szyję obwijał. Ręce miała złożone, a w nich spoczywał krzyż z kości słoniowéj. Łzawe oko zwrócił Adalbert na syna i pospieszył go podnieść. — Z trudnością powstał kapitan, ścisnął ojca prawicę i rzucił się w jego objęcia. Po chwili poważnie rzekł Astrolog.

Synu, tyś ostatni z rodziny Reichstalów, zatrzymuję cię tylko na chwilę. Potém wrócisz gdzie cię powinność i sława wzywają. Wprzódy mam ci odkryć tajemnicę. W podziemnych tego domu sklepieniach jest miejsce przeznaczone na grób naszéj rodziny. W nim spoczywa Fatyma, moja żona i twoja matka nie podlegając zepsuciu czasu, równie ocaliłem zwłoki mojéj córki.

Przetrwają one wieki podobne do mumii starożytnego Egiptu.

Kończąc te słowa, uderzył Astrolog nogą w podłogę Drzewo się na kilka stóp rozstąpiło. Ukazały sie kręte z kamienia schody. Objął w silne ręce ciało siostry Alan de Reichstal i przyciskając je do piersi szedł za ojcem dobrze znajomym drogi, kręcącéj się wśród różnych kolumn i galeryi. Dosyć długo zstępowali na dół. Zewsząd ciemności nacierały na mały kaganiec trzymany przez Adalberta, jak gdyby nienawidząc światła, chciały wroga zakryć swemi cieńmi. Nareście otworzył Astrolog drzwi żelazne i wszedł z synem do szerokiego lochu. Srebrna lampa posępne po nim rozsyłała promienie. Siedziała Fatyma na wyniosłém krześle. Przy niéj przygotowane było niższe siedzenie, obite w czarny axamit, nad którem wznosiła się tarcza z herbem Reichstalów. Tu Alan złożył ciało młodéj Minny. Kląkł Astrolog przed Fatymą i biorąc jéj rękę tak przemówił:

Przyprowadzam ci towarzyszkę Fatymo, mój upór sprowadził ją do ciebie. Ja ją do grobu wtrąciłem. Spoczywajcie tu spokojnie. O wielki Boże zwróć twój gniew na mnie, ale nie odwracaj oblicza od Wallensztеina.

Tak się dręczył smutny starzec. Alan nie mógł ścierpieć, żeby się ojciec oskarżał i wzywał jeszcze łaski Niebios na Wallensztеina, krzyknął więc: Zaczekaj ojcze, pozwól synowi pomodlić się u grobu matki i pożegnać się z siostrą.

To mówiąc ukląkł, dobył błyszczącego miecza. Przysięgam rzekł na wielkiego Boga, na Boga mych naddziadów i na to krwi pragnące żelazo, że całe moje życie że wszystkie chwile poświęcę zemście nad Wallensztеinem. Ścigać go będę, krok w krok za nim postępować i nieustanę nim występnéj duszy mu nie wydrę. Serce jego skrwawione tu przyniosę w ofierze, tu złożę przed twojemi stopy ulubiona Minno, a jeźli mi się powiedzie dziś go jeszcze zamorduję. Oby twoja śmierć, oby zbrodnie Wallensztеina na mnie spadły, oby moją głowę przeklął ojciec, obym nigdy usnąć nie mógł, jeźli danego słowa nie dotrzymam, jeźli wszędzie zbrodniarza ścigać nie będę. Śmierć jedna wstrzyma moje ramie a oprócz niéj żadna siła ludzka zemsty zabronić mi nie zdoła. Miałem piękny zawód przed sobą. Ale ja go teraz zamieniam na zawód krwi i rzezi, pomsty i śmierci, a świadczę się tobą o Boże, świadczę się tobą o matko i siostro, że to czynię z mojéj woli, nie z czyjego natchnienia lub rozkazu. Więc niech kara moich czynów mnie tylko dosięże, na mnie tylko się zwali. Niech mnie piekło pochłonie, niech mnie piorun zdruzgoce bylebym dokonał zemsty, bylebym zabił Wallensztеina. Skończył młodzieniec, wzniosł dobyte żelazo. — Wstrzymaj się synu, zawołał Adalbert, wstrzymaj się, ale już tych słów nie usłyszał kapitan, już szybkim krokiem wyleciał z ciemnego grobu i zmierzał do mieszkania Wallensztеina. Z mieczem błyszczącym, z gniewem i wściekłością w sercu i na twarzy leciał wyzywać wroga. Pułkownik Wallensztеin siedział zamyślony przy szerokim stole na którym leżał jego pałasz i pistolety. Przed nim był papier na którym czytał przed chwilą rozkaz wyruszenia tego samego dnia jeszcze z Egry. Smutek duszę jego przejmował i wrażenia dnia wczorajszego zajmowały serce. Wtém silna ręka porwała go za ramię. Obrócił się i poznał Alana. Natychmiast ściągnął rękę do szabli. Ale zaraz rzucił broń porwaną i pytał się kapitana o zdrowie ojca.

— Nie pytaj się o zdrowie człowieka, którego poznałeś na nieszczęście mojéj siostry, krzyknął Alan, jak mam nadzieję i na twoje nieszczęście. Nie odrzucaj téj broni. Owszem weź ją i chodź za mną.

Kapitanie, odparł wstając Wallensztеin, dosyć już nieszczęścia z mojéj przyczyny spadło na twoję rodzinę. Nie chciéj bym ręce zmaczał we krwi ostatniego jéj potomka. Opuść mnie raczéj i nigdy nie spotykajmy się na drodze życia, lub kiedy się spotkamy wskaż swoją a ja przeciwną obiorę.

— Do stu piorunów wychódź zbrodniarzu, wyzywam cię na pojedynek. Nie trać czasu na słowach, bierz pałasz i pistolety.

— Mości Kapitanie, krzyknął z iskrzącemi się od gniewu oczyma Wallensztеin, mówię ci raz jeszcze byś mnie zostawił i nie przymuszał do zadania ci śmierci, boś zapewne musiał słyszeć że téj ręki nikt jeszcze nie mógł zwalczyć.

— Chwal się teraz, chwal się podły występco z twojéj odwagi. Umiesz zatruwać życie kobiety, umiesz ją do grobu wtrącać, a nie masz dosyć męztwa byś z jéj mścicielem walczył. — Ostatni ci raz mowię wychódź, bo wyzywam cię na śmiertelną walkę.

To już za nadto. Gotów już jestem, gotów. Idźmy się zabijać. Ale świadczę się niebem że ja do tego powodu nie dałem, żeś mnie przymusił, niech więc twoja krew nie na moją głowę spływa. Zresztą rzekł, bądź pewny że darmo się silisz, bo nie mogę teraz i z twojéj ręki zginąć. —

Uśmiech oznaczający wzgardę, zabłysnął na twarzy Wallensztеina. Dokończając tych słów wskazał na niebo Tu rzekł jest moja gwiazda i nie przyszła jeszcze chwila w któréj ma zapadnąć. Ale idźmy, idźmy, mości kapitanie.

— Nie czekał długo Alan i wyskoczył z pokoju. Szedł za nim Wallensztеin na śmiertelną walkę.

— Ledwo minęli ostatni dom Egry, stanął pod kilkoma drzewami syn Adalberta de Reichstal.

— Nie mamy po co iść daléj, krzyknął do Wallensztеina i tu możemy śmierć znaleść.

— Stanął Wallensztеin i obaj szabel dobyli.

Spotkały się ich pałasze jak dwa błyszczące pioruny.

— Jeden i drugi nastaje i siecze. Jeden i drugi napada, broni się naciera i cofa. —

Wallensztеin z zimną rozwagą odbijał żelazo wroga. Alan wściekle nacierał, ale zawsze jego pałasz spotykał pałasz przeciwnika a za każdém uderzeniem tysiączne iskry się sypały. Wiedli dosyć długo walkę i Wallensztеin poznał moc prawicy Reichstala. Alan nie mógł znaleść mieczem drogi do serca wroga, rzucił więc broń nieużyteczną. Dosyć już tego mości pułkowniku, zawołał, tą bronią za długo śmierci byśmy szukali. Lepiéj kulom powierzmy nasze życie.

— Dobrze, odpowiedział Wallensztеin i dobył pistoletu

Alan pierwszy wystrzelił, kula przeszyła kapelusz pułkownika i zrzuciła go na ziemię. Wallensztеin podniósł pistolet i widocznem było że mierzył do drzewa stojącego przy Alanie. Ale w téj chwili zmienił swoje położenie młody Reichstal i raz odebrał w piersi Upadł bez przytomności.

Wtém ukazał się przybywający na miejsce walki stary Adalbert. — Spiesznie odszedł Wallensztеin i wrócił do miasta. Zastał już pułk pod bramą, skoczył na konia, ściągnął wodze, i zawołał żołnierza blisko stojącego.

— Walterze, rzekł najprzód głośno, a potem mowy po cichu dokończył. Skłonił się żołnierz a kiedy wszyscy wyruszali on jeden się w Egrze został.

Kilka dni później pułkownik Wallensztein w zadumaniu już nad wieczorem siedział przy ognisku w wieśniaczéj chacie Nagle usłyszał tentent biegnącego konia. Zatrzymał się jeździec przed chatką. Czy tu stanął Hrabia Wallensztein? zawołał a za daną odpowiedzią skoczył na ziemię.

Drzwi się otworzyły. Wszedł Walter i zdjąwszy szyszak zbliżył się do wodza.

— A cóż? zawołał Wallensztein.

Żyje pułkowniku, żyje. Ojciec go tajemnemi swéj nauki sposobami uratował od zgonu. Ale wczoraj uzbrojony wyjechał z Egry.

— Do pułku Lichtenszteina zapewne?

— Nie, przeciwną udał się drogą, ale zdrów i żyje.

— Dzięki niebu, krzyknął Wallensztein już mniéj jedna zbrodnia. —

VII.

Nowy jego towarzysz nakształt czarnéj chmury,
Smutny jak noc jesienna: jak księżyc ponury,
Uśmiech opuścił usta, tylko zapał w łonie,
Tylko dzika chęć zemsty w zgasłych oczach płonie.
Bezimienny.

Piętnaście lat już upłynęło od sławnéj bitwy Pragskiéj. Wiele odmian tymczasem zaszło w Niemczech ciągle mieczem i ogniem pustoszonych. Cesarz Ferdynand z początku doszedł do najwyższego szczytu potęgi, poskromił buntujących się panów, starł dumę królów i książąt. Wielkich wodzów liczył w swoich wojskach: Tyllego, księcia Bernarda Bawarskiego, ale nadewszystkich wznosił się Wallensztein, Wallensztein postrach i śmierć protestantów. Mnogie jego zwycięztwa nagrodził Cesarz zaszczytami i mnogiemi dary. Hrabia Wallensztein dostał łupem część kraju książąt Meklemburskich, a późniéj mianował go Admirałem mórz północnych i księciem Frydlandzkim. Jednak po tylu świetnych czynach coraz wzrastająca naszego bohatera duma i przyczyna którą dał do wojny z Gustawem Adolfem, znienawidziła go w oczach Ferdynanda. Utracił dowództwo. Pogardził pyszny Wallensztein obmowami nieprzyjaciół zazdrosnych nieśmiertelnéj chwale, ale zarazem otworzył serce zemście, którą miał nasycić zrzucając z tronu Cesarza i zasiadając na jego miejscu. — Pomimo jednak tych niechęci przyjął jeszcze raz Książę Frydlandzki dowództwo nad wojskiem Cesarskiém i pośpieszył uratować chylące się już ku upadkowi państwo. Zwycięztwa Gustawa Adolfa wszystkich przeraziły strachem, ale to właśnie obudzało męztwo Wallensztejna. Wystąpił więc w pole i spotkał się ze strasznym przeciwnikiem. Niepewne zwycięztwo, raz jednéj, znów drugiéj sprzyjało stronie. Ale nakoniec w krwawym boju pod Lützen starł się z całą swoją potęgą bohater Cesarstwa z bohaterem wolności. — Gustaw Adolf zginął na polu sławy. — Odtąd nie upatrywał już nikogo Wallensztein z którymby się mógł pomierzyć. Wrócił więc do dawnego zamiaru i rozgniewany postępowaniem Cesarza, pracować usilnie zaczął nad jego upadkiem. Cesarz nie zwiódł się na zamysłach Wallensztejna i powtórnie okrył go swoim gniewem. Zemsta najgwałtowniejsza zapaliła serce bohatera, i przysiągł zgubę dumnego Pana, zawdzięczającego niełaską zbawienie Niemiec i utrzymanie tronu. Opuścił wojsko Cesarskie, a ze swojém własném i z dworem mogącym Wiedeńskiemu się równać, osiadł w Egrze. Zamieszkał w zamku tego miasta wystawionym na niebotycznéj górze. Ztąd jak orzeł bystremi spoglądał oczyma na całe Niemcy, śmiało wpatrywał się w słońce panujące nad niemi, w słońce świecące przez jego zwycięztwa, i ściskał już szpony na jego zagubę. Właśnie wtenczas kończył się rok piętnasty od bitwy pod Pragą stoczonéj i od czasu, w którym pułkownik Wallensztein pierwszy raz poznał Egrę. D. c. n.

Słów Kilka w Sprawie Słowiańskiéj,

a mianowicie

o połączeniu Polaków, Czechów i Rusinów,

tudzież o potrzebie zwołania Wieca Słowiańskiego.

Spólna moc tylko zdoła nas ocalić
A. Mickiewicz.

III. *Rozprawa Profesora Rymarkiewicza o jedności słowiańskiéj*).*

W żyłach Słowiaństwa płonie żar młodzieńczy, a przed okiem jego roztacza się w księdze ludzkości próżna po dziśdzień karta własna. Na widokręgu słowiańskim, jak hyże błyskawice, jawią się uderzające płody duchowe, a na cudzoziemskich katedrach swobodne odbywa się ich rozważanie, wyższym nakazane interesem. — Cała Europa ciekawa, zdumiona lub zatrwożona patrzy na niezwykły ruch na wschodzie i sili się na odgadnienie, z nienacka nasunionéj tam zagadki; — gdy my, jak na obojętne — lub na — lub nieprzyjazne dzieje z ukosa tylko spoglądamy na sprawy rodzime! — Nie czujemyż to w odradzającym się duchu własnym, że już chwytamy za toczący się kolejami wieków majestatyczny rydwan historyi powszechnéj? i damyż się wyprzedzić współplemieńcom, lub uprzedzić cudzoziemcom w rzeczy, która nas tak blizko, tak stanowczo dotyka? — Skreślony tu pokrótce obraz myśli zespolającéj kolejno ludy słowiańskie, niechaj przypomni nam tę prawdę, że wyświecić wprzód wypadnie Słowianizmu przeznaczenie, nim w postępie naszym zdołamy, jak na ludzi dzisiejszych przystało, zrobić pierwszy krok w historyą! —

Dziwna zaiste, że plemię Słowiańskie jednorodne, jednowierne i jednosłowne, zamieszkującę ziemię jednostajną, równą, niepoprzerywaną przeciwieństw odskokami, jak indziéj miłujące Rodzimość swoję bezprzykładnie, nadewszystko, — już w rychłéj nader dobie przedstawia widok rozstrzelenia, różnic i rozdraźnienia wzajemnego ludów, które w czasach dzisiejszych za dziwo prawie poczytały myśl wzajemności powszechnéj i wspólnéj swojéj jedności. — Dziwić się trzeba, że lud liczny, rozległy, zamożny w siły ducha i natury, nie wyrobił w sobie niezłomnéj, widocznéj jedni moralnéj, a przez powalenie słabych zapór ziemskich, przemysł jego tamujących, nie stał się jednym z najzamożniejszych i najpotężniejszych ludów Europy! — Atoli wpatrując się w głębinę dziejów, tudzież w postać pierwotną ziemi słowiańskiéj, wrychle dziwić się temu przestaniem. — Ziemia słowiań-

*) Rozprawa ta była umieszczona 1841 r. w 31 nr. pisma: Orędownik Naukowy. Uważamy dziś na czasie, aby ten ważny głos, zachęcający do wzajemności słowiańskiéj, przypomnieć na nowo. Może to posłużyć za dowód, że myśl jedności słowiańskiéj zawsze w Wielkopolsce kiełkowała. Daj Boże, aby wyrosła w drzewo wspaniałe!

ska, dolina objęta nakrzyż morzami i górami, a przecięta w poprzek od północnego wschodu na południowy zachód grzbietem ukośnym, — sama z niego życie słowiańskie rzekami w przeciwnym kierunku bieżącemi na południe i północ rozlewa[1]), sama rody naturalnym instynktem nad brzegami rzek sadowiące się przywodzi ku temu, że za prądem strumieni interes swój kierując, wzajemnie tył sobie podawać muszą. — A gdy z pierwszym zaraz dziejów słowiańskich brzaskiem ujrzym, jak rozstrzelone gromady, w zarodzie samym roztrącają się jeszcze przez najazdy Scytów, Sarmatów, dalej Gotów, Hunów, Alanów i Awarów; czyż dziwić się będziem, że w ziemi słowiańskiéj od razu nie było silnéj jedności? — Jeśli kraj ponętny a rozwarty jak słowiański, naturalną obronę swoję, własną obywateli piersią zastępować, a następnie rozrywać musi siły w dorywczéj potrzebie po rozległych granicach, siły, które dla wrodzonéj miłości swobód i niepodległości w obywatelu, z natury już nie bardzo skłonne są do kojarzenia się wzajemnego i poddawania się pod jakąkolwiek bądź ogólniejszą władzę, czyż dziw, że w nim nie mogła wzejść myśl powszechnéj jedności?

Nie zawsze przecież w rozprzężeniu tylko i niejedności trwały rody, ludy i narody słowiańskie. — Były zaiste chwile świetne i chwały pełne, w których jeden w spólności plemieniowéj sztandar wszystkie około siebie zgromadzone widywał. A jak natura ziemi i najazdy obce dziwnie przyczyniły się do rozrywania członków Słowiaństwa tak z drugiéj strony tychże najazdów właśnie ostateczny ucisk, tudzież niezmożona siła wrodzonego pokrewieństwa w ludach wywołały jedność, która ostatecznéj zagładzie plemienia dzielny i podziwienia godny zawsze dawała odpór.

Tak w 6tym po Chrystusie wieku (580.): gdy Chan awarski z hordą swoją słowiańskiéj ziemi dobiegłszy, przez posłów domagał się: by dobrowolnie poddali się Słowianie i haracz natychmiast płacili; duch słowiański przez jedność wzmożony, tak przez usta Lawra się odezwał: „Któryż to taki człowiek pod słońcem, coby nas chciał mieć poddanymi? panować chcemy, nie służyć, a panowanie nasze póty trwać będzie, póki stanie wojen i mieczów!“ (Menander Excerpt Leg.) — Najdolegliwsze gwałty i okrucieństwa bezecne tychże Awarów, prędko niesnośnemi stały się dla Słowian, a doszedłszy najwyższego stopnia, zgotowały chęć zemsty i usposobiły umysły do jedności wspólnéj. Wtenczas to, w stronie czeskiéj utworzył się pierwszy powszechny węzeł słowiański, a Samo na jego czele rozpoczął nową erę, czyli „epos słowiańskiego życia.“ Z formy rozszczepiania w rodowościach, Słowiańszczyzna przeszła w formę „spólnéj jedności w plemieniu!“ — Siła zespolonych pod nim południowo zachodnich ludów — (Chrobatów, Korytanów, Bułgarów, Styryjczyków, Czechów, Morawców, Sorabów, Bifalków, zapewne Lutyków, Narusz. T. III.) mierzyć się może po klęsce i zniszczeniu doszczętném Awarów; tudzież po zwycięztwach nad Frankami i zagonach słowiańskich, puszczanych aż w Bawaryą i Turyngią; sposób zaś utworzenia węzła, ukazuje się jako dobrowolne przystępowanie ludów do braci Winidów, którzy wolnym oborem postanowili sobie na czele *Samona.*

Gdy się rozciekła powódź huńska, a Franków potęga uśmierzyła i koniec gminoruchom położyła, — nawałnica barbarzyństwa huczeć przestała nad ziemią słowiańską od północy i wschodniego południa, i zdawała się stały pokój zwiastować: atoli od zachodu nowa burza i nowy w imieniu wiary i cywilizacyi gwałt przeciw niéj się uknował. Duma, chciwość i okrucieństwo Germanów już nieraz pogranicznym Słowianom uczuć się dały, gdy w roku 892. Cesarz Arnulf z całą swą potęgą przeciw Słowiańszczyznie wyruszył. Właśnie wtenczas ludy słowiańskie, jak wszystkie inne w Europie po gminoruchach, poczęły się wiązać w narody i stałe dla siebie szykować siedliska. Z powszechności słowiańskiego świata zaczęły się wyróżniać postaci Morawy, Czech, Polski i Rusi, które z rozlicznych a podobnych ludów tworząc *narodowe* ciała, indywidualizm swój tak względem siebie wyróżniały i utrzymać chciały wzajemnie. Morawa tu szczególniéj nad wszystkie przeważać zaczęła i obudziła przeciw sobie niechęć i zawziętość drugich, z któréj korzystać umyślił Arnulf. Wtedy to *Swatopłuk*, morawski książę, odezwał się do jedności plemiennéj; powyprawiał poselstwa „do sąsiedzkich imienia słowiańskiego królików, aby mu pomocą byli, przestrzegając, że monarcha Germanii nietylko na jego zgubę czycha, lecz na wszystkie narody słowiańskie tym zamachem godzi“ (Narusz. III. p. 193.) i utworzył drugi historyczny związek słowiański, do którego prócz ludów wprost państwu morawskiemu podległych, od Odry i Sali aż po Dunaj i Morawę, przystąpili także dobrowolnie Czechy, Syrby i Polanie. — Atoli duch ożywiający tę spółkę, aczkolwiek polegał na wspólnéj przeciw Germanom nienawiści, mieścił przecież w sobie już partykularyzmu narodowego względy i pretensye i dla tego nie zdołał wywrzeć z siebie siły takiéj, jaką niegdyś odznaczył się związek Samona. — Swatopłuk zwyciężony umarł 898., a jego państwo rozległe, na sąsiedzkie poszło zabory. (899.) Germańskie zatem napaści bez przeszkody od południowego na północny szerzyły się zachód słowiański. Mordowały i wytępiały ludy między Elbą a Odrą nasiadłe i stanowiły na ich miejscu magrabstwa swoje i posuwały panowanie na wschód dopóty, dopóki nie starły się z Polską. — Jak w całéj Słowiańszczyznie, tak i tu *ludy* jednorodne wiązały się natenczas w *naród*. Niebezpieczeństwo od zachodu tuż na kark im się walące, spowodowały rychlejszą ich jedność[2]).

A gdy narodził się mąż, który ówczesną Słowiańszczyzny potrzebę całą duszą ogarnąć był zdolny, nietylko polskiego narodu, ale i innych słowiańskich ludów umysły ku niemu wszystkie się skłoniły. — *Bolesław* W. objąwszy po ojcu rządy, objął po Samonie i Swatopłuku hegemonią, a po Cesarzu, roszczącym sobie prawo do całego świata, wyraźnie objął berło słowiańskie. Ciągłe i czujne utrzymywał z nadelbiańskimi Słowiany związki, zawojował Kijów i Pragę, a po wszystkich ziemiach jednostajny zaprowadzał porządek. — Jakiż zabiegów jego olbrzymich cel był ostateczny? Nie inny zapewne, jak odgraniczenie wieczyste swobody słowiańskiéj od ustawicznych pretensyi germańskich! (najnowszy Röpell p. 120.) Spółka Bolesława, ani tak jednorodna, ani tak dobrowolna, jak poprzedzające, aczkolwiek przymusem jednostajnéj woli związana, miała przecież echo przyjazne w słowiańskim duchu, który w takim tylko sposobie spółkowania, jedyną widział możność zebrania i wywarcia należytéj siły, przeciw gwałtownéj zagładą grożącéj potrzebie rodzimej; miała legitymacyą w owczesnych stosunkach i pojęciach politycznych. Ztąd też dokazała tego, że Słowiańszczyzna wśród politycznego świata uroczyste indywidualności swéj i niepodległości osięgła uznanie, a Niemcy na długie wieki najazdów swych zaprzestać musieli! — Taka jest ko-

lej spółkowania ludów słowiańskich do początku ich ery chrześciańskiéj.

Przez całe następne wieki średnie, missya przewodniczenia Słowiaństwu zostawała przy Polsce. Niefortunni książęta słowiańscy ustawicznie przemieszkiwali na dworze polskim, który ich zatargi domowe rozstrzygał; ludy słowiańskie dobrowolnie wchodzące w zakres życia polskiego wcielał, a w końcu przez familią Jagiellonów nad całą niemal Słowiańszczyzną panował.

W nowych wiekach dla szlachecczyzny przewagi i wnętrznych z tego powodu zatarg, przygasł w Polsce interes ogólny dla Słowiaństwa. Wtenczas na ruinach swobody ruskiéj wzmogło się *samowładztwo* na wschodzie z charakterem podboju i zaborów, a na zaspokojenie swéj żądzy, między innemi środkami podchwyciło także myśl hegemonii słowiańskiéj.

W najnowszym zaś czasie, gdzie Słowiańszczyzna wraz z całą ludzkością dochodzi stopnia dojrzałości, który nazywamy uznaniem się siebie w swojém jestestwie, interes indywidualny Słowiaństwa odżył na nowo. A że z wiedzy najwyższéj wypłynął, dla tego tuż przy niéj w literaturze ognisko swoje zawiązać musiał. Uczeni słowiańscy, — mianowicie Czesi, Słowacy i Kroatowie — z całym zapałem młodzieńczości rzucili się do oczyszczenia, wyjaśnienia i odkrywania wdzięków i zasług staréj matki Sławy, a zdumiona Europa z poklaskiem na ich pracę spogląda.[3])



Leon Kunicki.

Spotkały się przeto w naszych czasach dwie do Słowianizmu powszechnego dążności: Jedna własny zysk mając na celu, krwią Abla zbroczona, dumie i obmierzłemu porządkowi społecznemu hołdująca, ciemne i znienawidzone panowanie swe na całą Słowiańszczyznę roztoczyć pragnie, — a rzkomo o braterstwo, wyzwolenie o pomyślność rodziny słowiańskiéj się stara. Druga zgodna z pojęciami Europy dzisiejszéj przy słońcu oświaty najwyższéj, pragnie wzbudzić w Słowiańszczyznie uczucie indywidualności rodziméj, by godnie stanęła obok Germanów i Romanów, jako trzecia integralna postać europejska; szczerze i gorąco nie panowania lecz *Spółki braterskiéj* i dla tego tylko rzkomo sprzyja zabiegom pierwszéj, by je kiedyś na swą korzyść obrócić. Myśl zaś właściwa Słowiańszczyzny, czysta jak słońce dojrzewa sama przez się w łonie historyi i spełnia się samodzielnie dla siebie, nawet wbrew zabiegom partyi; a gdy wybije wymierzona dla niéj godzina, spożyje wszelki, tak przyjaznych, jak nieprzyjaznych zabiegów owoc!

Już niema Awarów, Franków, Germanów, których pożożne i krwawe zamachy na odparcie wymagałyby siły brutalnéj i orężnéj przewagi. — Nigdy charakteru Słowiańszczyzny nie oznaczały najazdy, — byśmy w ich imieniu i dla tego mieli do spółki wstępować. Ani téż kiedykolwiek Słowiaństwo smakowało w niewoli, by się dziś do niéj spółem i skwapliwie garnąć miało; jako téż nie jest tak osłabione na nerwach, by mdła *literacka* wzajemność już na siły jego wystarczyła! Gwałtowną a mimowolną, jak miłość młodzieńcza, Słowiańszczyzny dzisiejszéj potrzebą jest: uczucie wspólnéj rodziméj a swobodnéj jedności, jest konieczność spojenia się duszą i ciałem w całość braterską ludów na to, by wypowiedzieć przed światem, co w łonie rodzimem spoczywa, tj. samodzielnie, jako trzecie doletnie indywiduum europejskie stanąć przed trybunał historyi.

---

[1]) Nomen etiam quondam Sclavanis Antisque unum erat: utrosque enim appellavit Sporos (— Srby —) antiquitas ob id opinor, quia sporadin, hoc est sparsim et rare positis tabernaculis regionem obtinent (Procop de Bell. Goth. 1. III. c. 14.) Jest tu oczywiście Srb przekręcone na Sbr czyli Spr, skąd Sporoi, — które jako obce tertium comparationis między postacią ziemi a nazwą ludów stojąc, bynajmniej jednoznaczności ich nie okazuje, atoli wyraźnie za *rozstrzeleniem* ludów świadczy.

[2]) Nie sama tylko Germanizmu groza, jak mniema Tyg. literacki, była powodem do narodzenia się Polski; była ona tylko podnietą zewnętrzną. Wewnętrzna zaś i prawdziwa przyczyna, któraby i bez germańskich napaści rychléj czy poźniéj do życia powołała była Polskę — jakó naród i państwo — leży w samymże duchu ówczesnym słowiańskim, w jego potrzebach wnętrznych, w konieczności postępu i w sposobie rozwoju istoty słowiańskiéj.

[3]) W zajmującém a uczoném dziełku Jana Kollara: Ueber literarische Wechselseitigkeit der Slaven, Pesth 1837, które czytelnikom polecamy, bliższe w tym względzie znaleść można objaśnienie. Autor w wstępie z wielką przezornością szuka nazwy dla związku słowiańskiego i między wszystkiemi wybiera nareszcie wzajemność. Atoli pojęcie związku sławy, jakie nam w dziełku rozwija, wcale wyrazowi temu nie opowiada. Chce on bowiem, abyśmy pomimo różnic dyalektowych, klimatowych i obyczajowych, tak jak Grecy, mieli jedność i literatury i polityki i w ogóle rodzimości; lecz ta nie przez wzajemność, ani zobopolność, ale przez zespolenie, spółkę sił rodzimych jedynie wydźwignąć się może; zwłaszcza, iż wzajemność ściśle wziąwszy, tylko odwet wyraża, a tem zaiste niezdołalibyśmy dziś spoić Słowiańszczyzny. — Między pobudkami, do spółki powszechnej wiodącemi, słabo tylko dotknięte są pobudki *polityczne*, a między *historycznemi* opuszczono ta, że plemiona germańskie i romańskie odegrawszy rolę historyczną, obecnie zastawiają przewodnictwo w dziejach Słowianom. — Również bieg historyczny myśli zespolającej Słowian, więcéj przykładem z greckiego życia, niżeli własnym rozwojem wyjaśniony został. Zresztą dziełko to ze wszech miar na uwagę ziomków zasługuje.

ZAPISKI
E. Calliera.
II.

Abramowicz Jan na Wornianach herbu Jastrzębiec, wojewoda Smoleński.

Niedokładne i sprzeczne wzmianki, z jakiemi spotkać się można w dziełach poważnych o Janie Abramowiczu, spowodowały mnie do zebrania i zestawienia różnych szczegółów, które Encyklopedystom naszym posłużyć mogą za wskazówki do skreślenia żywota męża uczonego, jak go zwie również, co najmniéj uczony X. Franciszek Siarczyński, — i obrońcy gorliwego różnowierców.

Po macoszemu też obeszli się heraldycy nasi z Abramowiczami herbu Jastrzębiec; mógł ich nie znać Paprocki, układając swój herbarz; Okolski znać ich nie chciał. Niesiecki zaś, który napisał półtoréj strony o Jezuicie Piotrze Abramowiczu, znalazł tylko dwa słowa dla wojewody Smoleńskiego. „Mądry senator", mówi o nim i dodaje: „atoli Wittemberskich się nowinek chwycił." —

Jan Abramowicz oddany był w młodych latach do dworu wojewody Wileńskiego, Mikołaja ks. Radziwiłła, potężnego opiekuna kalwinów litewskich, gdzie niebawem przypuszczony był do pokoju książęcego, a usługując[1]) wiernie, pilnie i roztropnie, mądrości mądrego pana i rozmów poważnych pilnie się przysłuchał; onym przypatrywał, w pamięci zachowywał, na swój pożytek obracał, sprawy poważne przepisywał, czego i teraz bardzo wiele aż z podziwieniem pozostaje; krótko mówiąc, słuchając mądry mądrości, mędrszy się stał. Nuż do rzeczy rycerskich, przy takim wielkim, sławnym a szczęśliwym hetmanie wielki powód miał; z panem swoim na wojnach i w potrzebach bywał, a osobliwie w owéj sławnéj bitwie z Moskwą na Iwańskich polach (1564), która nietylko wielką porażką, ale i śmiercią hetmana wielkiego Moskiewskiego, Piotra Szujskiego, wojewody Połockiego, sławną jest; za hetmanem kopią i puklerz nosił i w swojego ugodził; także i w innych potrzebach krwawych wielekroć bywał; przyszedł potem za onemi sprawami swojemi do tego, że mu nieboszczyk pan wojewoda Wileński wszystkiego domu sprawowania, zdrowia swego na koniec powierzył. Do Augusta króla zalecił, że prędko, jako popędliwemi piórami cnót wszelkich do wielkiéj sławy i estymacyi u ludzi zacnych przyszedł. *Bo mu stimulos dedit aemula virtus*, za miłością i życzliwością pana swego, któremu na wszem wiarę statecznie trzymał na zacnéj stolicy namiestnictwa województwa Wileńskiego szczęśliwie i poważnie za przywilejem Augusta króla usiadł, na którem namiestnictwie tak się rządził, że i sprawiedliwości i rządu i pokoju, miastu tak wielkiemu powodem był; złych karał, dobrych miłował, sedycye miejskie i inne *vitia* krócił. Zboru Wileńskiego jako obroną, tak radą i szczodrobliwością swą, wielkim patronem i stróżem był, świadczy to i Wilno żałosne na ówczas z odjeżdżania a teraz płaczliwe z śmierci jego."

Tak scharakteryzowali wojewodę Smoleńskiego współwyznawcy jego. —

Młody Abramowicz, przywiązany do wspomnianego powyżéj Radziwiłła, dobrodzieja swego, dzielił z nim i trudy wojenne i prace około krzewienia wiary Kalwińskiéj na Litwie.

I byłby Kalwinizm ogarnął może cały kraj ten, gdyby nie sprowadzeni w sam czas Jezuici, którzy wypowiedziawszy wojnę dysydentom, nie szczędzili żadnych zabiegów, ażeby zwłaszcza nowowierców przywrócić do wiary Katolickiéj.

W czasie najgorętszéj z Jezuitami walki żył nasz Abramowicz i czynny w niéj brał udział.

Nakładem jego wyszła w Wilnie r. 1580 Stanisława Sudrowskiego Nauka[2]) i utwierdzenie o tem, z czem się ma pokazać i popisać przed Majestatem Bożym człowiek chrześciański niemocą złożony aby nie był zawstydzony, — którą przejrzawszy i poprawiwszy wydał po raz wtóry w r. 1598 z odmiennym tytułem: „Katechizm" i t. d. i przypisał Mikołajowi Radziwiłłowi, wojewodzie Wileńskiemu.

W roku 1581 będąc Abramowicz namiestnikiem i wojskiem Wileńskim, starostą Lidzkim, uzyskał mandat[1]) od Stefana Batorego aby Dysydenci pokój mieli i od nikogo krzywdy nie ponosili.

Jest to niezawodnie ów List, pisany dnia 30 września t. r. z obozu pod Pskowem, w którym Król zaleca Abramowiczowi, „ażeby[2]) spokojność dla różnowierców była zabezpieczoną. Oświadczał w nim także, iż obowiązany przysięgą do zachowania wolności wyznań we wszystkich krajach Rzpltéj, nie mógł być obojętnym na postępki naruszające ją; że chociaż żywo pragnie, żeby wszyscy obywatele jednostajną starożytną wiarę Katolicką zachowywali, nikogo jednak przemocą nakłaniać do tego nie myśli, i że zresztą odpowiedzialność za wiarę sumieniu każdego i sądowi Boskiemu zostawia."

Do walki z Jezuitami przyłączyły się spory w łonie samych Dysydentów. Celem porozumienia się zwołał do Wilna na dzień 14 czerwca r. 1585 teologów Luterskich i Kalwińskich Krzysztof Radziwiłł, hetman-wojewoda, syn Mikołaja. Na zjeździe tym był Abramowicz jednym z zaproszonych nań świadków.

Po śmierci Stefana Botorego, r. 1587, podczas Bezkrólewia przedsiębiorąc wraz z innymi na Litwie Kalwinami „energiczne[3]) środki przeciw zamachom Biskupów i Jezuitów, którzy, jak zwykle podczas Bezkrólew, przyczaili się cichuteńko, przypatrując się spokojnie obrotowi rzeczy," przechylał się Abramowicz niezawodnie na stronę Maksymiljana, arcyksięcia Austrjackiego, popieranego przez Radziwiłłów, dobrodziejów jego.

W marcu 1588 r. był Abramowicz prezydentem Dorpackim, starostą Lidzkim i Wendeńskim, jak widać z tytułu wydanego przezeń tegoż roku dzieła p. n.

Radivilias. Sive de vita et rebus praeclarissime gestis immortalis memoriae, illustrissimi principis Nicolai Radivili Georgii filii, ducis in Dubinki ac Lirze, Palatini Vilnensis etc. ac exercituum Magni Ducatus Lituaniae Imperatoris fortissimi etc. libri quatuor Joannis Abramowicz in Worniany, Praesidis Dorpatensis, capitanei Lidensis Vendensisque etc. Addita est oratio funebris Generosi D. Andreae Volani Secretarii Sacrae Regiae Majestatis et quorundam auctorum epigrammata. Vilnae metropoli Lituanorum. Ex officina Joannis Kartzani CIↃ IↃ IIXC. *(1588). 4to.* — Rzadkiego dzieła tego układ jest następujący. *Radivilias* idzie aż do *sig. p.* IH od *g.* następuje mowa Wolana na śmierć Radziwiłła, w Wilnie dnia 27 kwietnia 1584 r. zmarłego. Od znaku *r* idą wiersze rozmaitych ku czci zmarłego, na prośbę Abramowicza pisane; wszakże pod dwiema tylko są podpisy, to jest Jana Radwana i Piotra Rojziusza. Na samym końcu znajduje się wiersz polski pod napisem „Sława", na zwycięztwo, które zmarły odniósł dnia 21 Października 1578 r. nad Moskwą pod Kiesią, przez Andrzeja Sapiehę, wojewodzica Nowogrodzkiego. Dedykował Abramowicz to dzieło Mikołajowi Radziwiłłowi, wojewodzie Nowogrodzkiemu i Krzysztofowi wojewodzie Wileńskiemu, hetmanowi W. Lit. synom zmarłego, podpisawszy dedykacyę z Wornian dnia 15 marca 1588 roku. W dedykacyi téj mówi Abramowicz o Mikołaju Rudym Radziwille: *Quanta in religione sancitas et pietas ejus fuerit, quam castissimus Dei cultus, quantus in defendenda evangelica veritate et libertate ardor, ecclesia in his regionibus, in hoc domestico incendio, ac temporum procella, recognoscit, et suspirat.* Tak opisuje Łukaszewicz [4]) to dzieło, którego drugie wydanie wyszło w r. 1592, pierwsze i drugie wykazuje Bibliografia Estrejchera pod Janem Radwanem.:

„*Radivilias sive de vita et rebus gestis Nic. Radivili, item. Volani oratio* (epigr. Jana Kozaka, Jana Rudzkiego, Piotra Rojziusza, wiersz And. Sapiehy, Jana Abramowicza, ded. Krzyszt. Radziwiłłowi). *Vilnae, Kartzan, 1592.*"

I pod Radwanem wykazują to dzieło Juszyński, Dykcyonarz Biograficzny Siarczyński drugie, Bentkowski i Wiszniewski piérwsze wydanie.

---

[1]) Justa funebria Supremus Humanae Conditionis honor. Generoso ac Magnifico D. D. Joanni Abramowicio, Palat. Smolens. Capit. Iend. Lid. Praesid. Dorpat i t. d. przyt. Łukaszewicz w Dz. Kościołów wyzn. Helw. w Litwie, I, 50.

[2]) Bandtkie, Hist. Druk. II, 294; Jocher, N. 3097 a i b; Siarczyński i za nim Encyklopedja Powszechna; Kraszewski, Wilno, IV, 143, nie zna wydania pierwszego, natomiast wykazuje tytuł jego pod rokiem 1598.

[1]) Mandat ten znajduje się w wydanem w Wilnie r. 1598 piśmie: „Przestroga do Ewangielików aby Nowokrzceńcom na wiarę i na zgodę namawiać się nie dali", i u Friesego Beytr. II Ib. 2Bd. p. 147 sq. Jocher pod N. 9542.

[2]) Baliński, Dawna Akad. Wileńska, 78; Osiński O życiu i pism Skargi, 21; Pam Sandomierski.

[3]) Łukaszewicz. l. c. I 57,

[4]) Dzieje Kościołów wyzn. Helw. w Litwie, I. 51.

Z cytatu Łukaszewicza wznosićby wypadało, że Abramowicz głównym jest autorem Radziwilliady. Porównywając atoli cytatten z wypisanemi przez Bentkowskiego Kraszewskiego [1]) i Wiszniewskiego tytułami, przekonać się można, że Łukaszewicz po wyrazach *libri quatuor* opuścił: *Joannis Radwani Lit (huani) Jussu et auctoritate Mag. D. (Joannis Abramowicz i t. d.)*

Wypada ztąd, że głównym autorem Radziwilliady jest Radwan i że dzieło to wyszło z rozkazu, niezawodnie i nakładem, Abramowicza, który je przypisał synom uczczonego tym sposobem przez siebie Radziwiłła.

Z jakich powodów Encyklopedja Powszechna przypisuje Abramowiczowi autorstwo Radziwilliady z r. 1592, nie wiadomo. Nie wątpię, że toż same dzieło przypisuje Radwanowi, idąc za Juszyńskim, którym się bardzo często posiłkuje; ale co gorsza, — z Abramowicza Jana, starosty Sidzkiego i Wendeńskiego, i z tegoż imienia i nazwiska wojewody Smoleńskiego, ktorego pisze Abrahamowiczem, dwie odrębne stworzyła postacie. Autor bowiem lub nakładzca Radziwilliady był w r. 1584 starostą Lidzkim i Wendeńskim, a po r. 1591 został wojewodą Mińskim i następnie Smoleńskim [2]) —

Roku 1595 wyszło pod nazwiskiem Jana Abramowicza[3]) dzieło: „Zdanie Litwina o kupczy tańiéj zboża, a drogiéj przedaży,“ w którem autor rozwija swą teorję zupełnéj wolności handlu zbożowego.

Dzieło to, na ważność którego pierwszy Czacki zwrócił uwagę, przypisują niektórzy naszemu wojewodzie Smoleńskiemu, inni czynią to z pewnem powątpiewaniem, nie znając innego współczesnego Jana Abramowicza.

Na wszystkich napisach książkowych, przytoczonych w téj pracy, figuruje wojewoda z tytułami swemi; wszystkie dzieła, które albo sam wydał, albo na które nakładał, są treści teologicznéj. To usprawiedliwia przypuszczenie, że nie był autorem „Zdania Litwina“

Zważywszy nadto, że istniał drugi, a może i trzeci, współczesny wojewodzie Jan Abramowicz[4]), — że wojewoda gorliwie, gorączkowo powiedziałbym szerzył i popierał kalwinizm na Litwie, że kwestje teologiczne więcéj go zajmowały, jak świeckie, — wszystko to utwierdza mnie w tem przypuszczeniu.

Przy schyłku XVI wieku założył wojewoda w Wornianach, swem mieście dziedzicznem, i uposażył kościół Kalwiński, szkoły i szpital. Oracyą na żałosną śmierć i pogrzeb Jana Abramowicza itd. przyt. Łukaszewicz, II, 152. „Chwałę Bożą wszędzie, gdzie mógł pomnażał, a osobliwie tu w imieniu swem, w Wornianach cługę słowa Bożego chował, w szkole na bakalarze uczone się zdobywał, sierót szlacheckich po kilkunastu swym kosztem chował, *victum et amictum* dawał, na szpital nakładał“.

Jako wojewoda Miński podpisał Abramowicz uchwały Synodu Toruńskiego[5]), zwołanego na dzień 21 sierpnia r. 1595 i zapadły tam wyrok na X. Pawła Gericyusza.

Na jednem z posiedzeń synodu tego, w odpowiedzi na zarzuty Franciszka Jezierskiego, Seniora zborów małopolskich, jakoby kościół Wileński powątpiewał o artykule wiary, tyczącym się Trójcy Świętéj, — i na poparcie preopinanta swego, Popowskiego, zabrał głos Abramowicz, twierdząc, „że szatan nasiał wprawdzie kąkolu w zborze Wileńskim, obalając naukę o prawdziwym Bogu, ale z zwolennikami jego rozprawiono się już publicznie i przywiedziono ich ku temu, że wyznanie prawdziwéj wiary podpisali i, aczkolwiek niektórzy podpis swój późniéj cofnęli, to przecież nauka prawdziwa o Bogu w Trójcy ś jedynym trwa w zborze Wileńskim bez skazy i przerwy. Co się tyczy niektórych seniorów świeckich, mówił daléj, ci nie są uparci i zacięci w odrzuceniu prawdziwéj nauki o Trójcy ś., i radził, aby synód napisał list do zboru Wileńskiego, pochwalając z jednéj strony czujność i usilność jego chwalebną w utrzymaniu prawdziwéj nanki, z drugiéj zachęcając do statecznego w niéj trwania, do zgody i jedności z Kościołami polskimi; oraz, aby obojętnych w tym punkcie (w nauce kalwińskiéj o Trójcy ś.) nie tylko miał w podejrzeniu, ale nawet, aby od ołtarza oddalał. Tu obrócił Abramowicz mowę do Rafała Zbirowskiego, pisarza grodzkiego lidzkiego, Litwina, zaklioając go, aby wyznał, że jest prawowiernym, albó téż otwarcie temu zaprzeczył i z grona Synodujących ustąpił. Zbirowski, niepomięszany takowem niespodzianem zagadnieniem tłumaczył się obszernie, że w wierze o Bogu Ojcu, Synu i Duchu św. nie śmiał używać wyrazu Trójca ś. Na wiosek zatem Abramowiczowi zalecił synód ministrom helweckich kościołów, mianowicie litewskich, aby w kazaniach i przemowach swoich do ludu jak najczęściéj wyrazu: Trójca ś. używali: gdyby zaś tego czynić nie chcieli, mieli być zawieszani w urzędzie swoim, a nakoniec i exkomunikowani; exkomunika zaś takowa miała się rozciągać i do dziedziców, którzyby ministrom używania wyrazu: Trójca ś. nie dozwalali“.

Na czwartem posiedzeniu tegoż synodu zabrał głos Abramowicz i przemówił w sposób następujący:[1]) „Zdaje mi się rzeczą zbawienną rada Szafrańca, aby po wszystkich sejmikach rozesłani byli posłowie, którzyby się przed bracią uskarzyli na niesprawiedliwość, gwałty i prześladowania, jakich doznajemy za powodem pewnych cudzoziemców i przybyszów (Jezuitów). Co się tyczy poselstwa do Króla, nie radzcę takowego, abyśmy nie ściągnęli na siebie jakiego podejrzenia u monarchy z przyczyny, że dawniejsze synody posłów nie wysłały, ale życzy posłom na sejm wyprawionym zalecić, aby prosili Króla o utrzymanie praw i swobód dyssydentów, które paktami konwentami zaprzysiągł, o zasłanienie nas od prześladowań i samowolności ludzi wydanych“.

Jezuici doprowadziwszy do skutku w r. 1696. Unię Kościoła Wschodniego z Zachodnim, obrócili się przeciw Dyzmitom, na czele ktorych stanął Konstanty kniaź Ostrogski. Ten szukając do dalszego oporu przeciw Katolikom i Unitom sprzymierzeńców znalazł ich w naczelnikach Kalwinów Litewskich; w Krzysztofie Radziwille i Janie Abramowiczu, podówczas już wojewodzie Smoleńskim[2]).

W roku 1598 wydał Abramowicz przejrzany i poprawiony przez siebie Katechizm Sudrowskiego, o czém wspomniałem już pod r. 1580.

Skutkiem zbliżenia się kniazia Ostrowskiego, do Kalwinów był zjazd Dysydentów i Dyzunitów, zwołany do Wilna na dzień 15 maja r. 1599,[3]) na którym stanęła konfederacja różnowierców. Abramowicz należał do liczby wybranych tam prowizorów generalnych, a gdy, wbrew woli jego, udało się Jezuitom wywołać dysputy z Dysydentami, brał w niéj udział pomiędzy celniejszymi mówcami.[4])

Na tem zakończył wojewoda swój zawód publiczny. Umarł r. 1602 dnia 19 kwietnia[5]), zostawiwszy po sobie wdowę Dorotę z Wołłowiczów i syna Mikołaja, który z czasem został wojewodą Trockim. Wdowa zmarła w r. 1636; pogrzeb odbył się dnia 13 marca. „Dla polityki przeprowadziliśmy jéj ciało, pisze Alb. SS. Radziwiłł w swych Pamiętnikach, bo była schizmatycką, ale od progu cerkwi wróciliśmy się“.

Pomimo wypisanéj powyżéj daty śmierci wojewody Smoleńskiego, zachodzi co do niéj pewna wątpliwość. Siarczyński bowiem podaje, że Abramowicz zasiadał r. 1615 (?) w soborze Toruńskim i ustawy jego podpisał, jako mąż wysokiéj w nim powagi. Toż samo powtórzyli Stupniski i Święcki, wraz z Encyklopedją Powszechną.

Może tu mowa o synodzie w r 1595; — roku bowiem 1615 żadnego chyba soboru w Toruniu nie było, a jeżeli podana tu data śmierci jest prawdziwa, w roku tym wojewoda nasz już nie żył.

Łukaszewicz przytacza dwie mowy pogrzebowe miane na cześć naszego Abramowicza:

---

[1]) Wilno. IV. 134. Kraszewski powołując się Janockiego, zna tylko drugie wydanie.

[2]) Morawski, dzieje, V. 452 i 459. Łukaszewicz, l. c. I. 50. i Babliński. Star. Polska, III, 211.

[3]) Estrejcher pominął Abramowicza w spisie abecadłowym druków polskich; Bibliogr. XV — XVI st.

[4]) Poświęcę im słów kilka na końcu téj pracy.

[5]) Tu sprostować wypada Morawskiego, który zalicza Abramowicza do tych, którzy nie osobiście przybyli na synod Toruński, lecz przysłali pełnomocników i listy, III, 166.

[1]) Łukaszewicz, I. 106.

[2]) Łukaszewicz, l. c. I, 84; Malinowski Przeździ Źródła.

[3]) Morawski kładzie śmierć Abramowicza mylnie pod r. 1596.

[4]) Krzyżanowski. Daw. Pol; — T. Turnowski, któremu Łukaszewicz szczegół ten zawdzięcza, I, 137, zwie Abramowicza jeszcze wojewodą Mścisławskim.

[5]) Malinowski i Przeźdź. Źrodła; — Łukaszewicz, I, 143, kładzie śmierć wojewody w krótce po zgonie Krzysztofa Radziwiłła, zmarłego w r. 1603.

* * *

W Monumentach Starowolskiego czytam następujący nagrobek *Johanes Abrahamowicz Łuczka, Nobili domo in Lithuania natus: in Aula Principum Sacri Romani Imperii Radivilorum Ducum. in Ołyka et Nieswiez, strenue fideliterque multis annis versatus. Cum vivus mori disceret hoc monumentum sibi obculos posuit: tandem vita bene acta. hic terrae mandatusest, A. D. 1634 mense Septemb. die 24. Vivit annos 73.*

Ten Jan Abramowicz, pochowany w Brześciu Litewskim, mógł być autorem wydanego r. 1595 dziełka p. n. Zdanie Litwina, o którem wspomniałem powyżéj, i które niektórzy przypisują wojewodzie Smoleńskiemu.

Jana Abramowicza, wojskiego Wileńskiego, starosty Lidzkiego, wykazuje Niesiecki pod r. 1601.

Są, może, ci dwaj jedną i tą samą osobą.

* * *

Abramowiczów, z których niektórzy się piszą Abraamowiczami i Abrahamowiczami, jest kilka domów szlacheckich o różnych herbach. Pieczętują się Jastrzębcem, Lubiczem, Ślepowronem i Wagą.

Kilku tegoż nazwiska neofitów nobilitowano na sejmie konwokacyjnym w r. 1674.

Inni, pochodzenia Tatarskiego, służyli w wojsku Pruskiém.

Jedni używają przydomku Burczak, drudzy Łuczka. —

Dla czego Święcki Agryppę Wacława, kasztelana Smoleńskiego, policzył do Abramowiczów Jastrzębców, nie wiadomo. —

Abramowicz oznacza także Syna Abrama, czyli Abrahama, jak n. p. w nazwisku Gedalia Abrahamowicz.

1) Justa] *funebria. Supremus Humanae Conditionis honor. Generoso ac Magnifico DD. Joanni Abramowicio, Palat. Smolens. Capit. Vend. Lid. Praesid. Dorpat. Pietatis et officii ergo. Sinon pro meritis, certe debite persolutus. In 4to. Sig. H. sine l. et anno.*

2) Oracya na żałosną śmierć i pogrzeb Wielmożnego Pana Jana Abramowicza, wojewody Smoleńskiego itd.

LEON KUNICKI.

Kunicki nie należy do pierwszorzędnych pisarzy, atoli z pism jego wieje taka poczciwość, szlachetność i miłość kraju, że godzi się przypomnieć jego pamięć. Urodził on się 1828 r. w Siedliszczu nad Bugiem — zakończył życie 1873 r. w Warszawie. Oto co pisze o nim M. Kamiński:

Kunicki napisał kilka większych powiastek i bardzo wiele luźnych artykułów, rozsypanych po rozmaitych czasopismach warszawskich. Widownią wszystkich jego powieści obrazków i zarysów, jest Nadbuże, które pisarz ten tak dokładnie i wyczerpująco scharakteryzował, że zdaje się, iż nikt już po nim nic nowego o téj części kraju powiedziećby nie mógł. Osoby zaś które w tych utworach wprowadza, lubo nieraz się powtarzają, nie nudzą przecież czytelnika, owszem wzbudzają w nim pewną sympatją tak, że spotykając ich drugi i trzeci raz, witamy ich niby staroznajomych. Bo cóżto za postacie, takiego np. proboszcza i diaka unickiego! jak doskonale odmalowani ci poczciwi rezydenci, te stare panny respektowe, te wiejskie niewinne i skromne jak fijołek dziewoje, ci wreszcie z marsem na czole a prawdą na ustach starzy słudzy.

Wielceby się zawiódł ktoby szukał zawiłych intryg, romansowych wyścigów z przeszkodami w powieściach Kunickiego — niemasz w nich nic podobnego! Są to skromniuchne szkice niedawno ubiegłéj przeszłości napisane z werwą, życiem a co podług nas najważniejsza, z wielką miłością. Próżnobyśmy tu szukali czarnych charakterów, zatwardziałych zbrodniarzy, lub nawet zbyt skarykaturowanych postaci; wszędy powiewa łagodna słodycz i prostota opowiadania. Nie brak tu jednak komicznych figur; do takich zaliczamy owych dandysów prowincjonalnych, jak np. *Orzeszkowicz*, w „Krajowych Obrazach“, tak zwany *Major*, w „Ustroniu rodzinnem,“ albo pan *Antoni Sacharowicz* w „Iwanku“. Wybornie też scharakteryzowani starzy słudzy, których niestety! napróżnobyśmy dziś szukali. Jeden z nich np. strofuje swego pana, że zapomniał odmówić pacierza udając się na spoczynek: drugi radzi za kogo panienkę wydać; inny z własnego popędu idzie do nieubłaganéj piękności i błaga ją na kolanach, by nie odmawiała paniczowi swéj ręki; ten znowu tak zapamiętale zajmuje się weterynarją empiryczną, że zasłyszawszy o chorem bydlęciu, gotów pójść za niem i na koniec świata; albo lepszy jeszcze od niego zwolennik golenia darmo cudzych bród, który nigdzie się nie obróci bez brzytwy i paska do ostrzenia.

Z oddzielnych utworów Kunickiego wymieniamy:

1) *Dwór i dworki*, szkic do powieści. Warszawa 1851. Jestto jego najpierwszy większy utwor, któremu nie można odmówić talentu; doskonale tu scharakteryzowany kapitan — rezydent.

2) *Krajowe obrazki i zarysy.* Wilno r. 1854. Z ośmiu szkiców w tomiku tym zawartych, odznacza się przewyborny obrazek: „Djak“, i rzewny obrazek ludowy „Daniłko Flis“.

3. *Nadbużne obrazy i powieści* Warszawa r. 1858. Trzy tomy. Za najlepsze powiastki w dziełku tem uważamy: „Poczciwa szlachta“, gdzie doskonale odmalowaną jest dumna a goła arystokracya: „Ustronie rodzinne“ i „Feniks okolicy.“

4. *Iwanko* (powieść ludowa.) Warszawa r. 1860. Podług naszego zdania, jest to najlepszy utwór Kunickiego, jakkolwiek główne postacie tej powieści wzięte zostały z obrazka „Djak“ o którym jużeśmy wspomnieli.

Kunicki wespół z J. K. Gregorowiczem, Redaktorem Przyjaciela Dzieci, brał udział w wydawnictwie *Książek obrazkowych* dla ludu, które w swoim czasie powszechne zyskały uznanie.

Oprócz prac literackich, oddawał się ciągle z zamiłowaniem studjom rysunkowym, z których wiele ukazało się po różnych pismach ilustrowanych warszawskich, że wymienim tu tylko ważniejsze: *Historja Jedynaka* w Tygodniku Ilustrowanym i *Typy Nadbużne* w Kłosach.

Wiadomości Literackie.

Ubiory w Polsce i u sąsiadów Wal. Eljasza. Część I tego ważnego wydawnictwa wyjdzie jeszcze przed 30 Wrześniem rb., aby była gotowa na uroczystość Kraszewskiego, któremu autor tę pracę poświęca. Pierwsza część zawierać będzie 11 tablic i 2½ arkusza tekstu, papier piękny welinowy, słowem będzie to wspaniałe wydanie. Życzyćby wypadało, aby i Wielkopolska poparła czynnie to piękne i użyteczne wydawnictwo.

Redaktor i nakładca Józef Chociszewski w Poznaniu — Czcioakami H. Schmaedickiego w Poznaniu.